

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiodniowej wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 maja.

Anarchiści francuscy.

Francuscy anarchiści dzielą się na dwie kategorie indywidualistów: doktrynerów i praktykantów. Pierwsi, z panem Eliséem Reclus i księciem Kropotkinem na czele, ustanawiają zasady nauki anarchystycznej — inspirowani, kierują i pouczają w owych naukach maluczkich praktykantów, którzy w ich imieniu prowadzą walkę ze społeczeństwem. Osobliwie nie biorą oni czynnego udziału w tej walce. Oficjalnym ich organem jest „Revolte”. Praktykantci rekrutują się w większej części albo z zupełnie już podpadłych ludzi, którzy z biegiem różnych okoliczności weszli na drogę występkę, albo z zaślepionych fanatyków i niecierpliwych zwolenników pana Reclus i Kropotkina. Organem anarchistów tego rodzaju jest „Père Peinard”, piśmielnik, redagowane w narzeczcu zaulkowem.

Wszyscy, tak doktrynerzy jak i praktykantci, walczą otwarcie przeciw społeczeństwu, stawiając sobie za główne zadanie niszczenie wszystkiego: ojczyzny, rodziny, rządu, powagi, własności, kapitału. Wszystko, co się ku temu nadaje, lub przyspieszyć może rozstrój socyalny, uchodzi w ich oczach za akt uprawnionego propagandy, której dziedziną rozciąga się począwszy od zwyczajnej kradzieży, oszustwa i nieposłuszeństwa w obec władzy — aż do niszczenia własności ogniem i eksplozją.

Indywidualna autonomia, czyli bezwzględna wolność każdego osobnika, mającego żyć wedle własnego upodobania, jest jednym z ich dogmatów, którym najchętniej lubią się zastawiać, gdy się ich oskarża o tworzenie tajnych, zbrodniczych spisków. Mimo tej wysokiej ceni dla indywidualizmu, wykazało się atoli, że z wyjątkiem pewnych okoliczności, porozumiewają się oni wzajemnie i że istnieje pomiędzy nimi rzeczywista łączność.

Ale to przeciwieństwo pomiędzy zasadami a czynami jest, wedle orzeczeń anarchistów, tylko pozornym, przejściowym. W istocie bowiem dopiero wtedy stósować się będą mogli do tej nieograniczonej wolności indywidualnej, gdy na tym padole płaczu wszechwładnie zapanuje anarchia, uszczęśliwiająca ród ludzki. Ich zasada indywidualnej wolności jest tedy *pro futuro* zobowiązująca. Dzisiaj zaś, tocząc zaciętą walkę z istniejącym porządkiem rzeczy, są zniewoleni łączyć się, porozumiewać i wspólnie działać, aby ułatwić sobie propagandę i przyspieszyć zwycięstwo.

Tak się też dzieje w rzeczywistości. Frakcja anarchystyczna we Francji nie posiada wprawdzie takiej hierarchicznej organizacji, jak inne stronnictwa, ale bądź co bądź istnieje i rozpowszechnia swoje teorie.

Francuzi anarchiści tworzą najpierw rodzaj stowarzyszenia (compagnonnage), którego członkowie zabijają się, popierają i wspomagają wzajemnie. Jeśli tedy który towarzysz przybędzie w prowincji do Paryża, lub odwrotnie, z Paryża na prowincję, to znajdzie w razie potrzeby bezpłatne schronisko, a nawet ukrycie, jeśli ściga go policja, lub podróżuje w celach agitacyjnych, mogąc się łatwo narazić na nieprzyjemności interwencji stróżów porządku i pokoju publicznego. Istnieje także kasa wsparcia dla rodzin uwieczonych towarzyszy, której fundusze centralizują się w redakcyjnym biurze „Revolte”. Grupy anarchystyczne, rozproszone po całej Francji komunikują się również ze sobą, jak to wykazały przy licznych rewizjach znalezione dokumenty.

Pobieżny rzut oka na łąny ich organów wykazuje zresztą, że korespondują oni ze sobą i informują się we ważniejszych sprawach.

Gdyby anarchiści ograniczali się na tym, to ich propaganda nie tworzyłaby bezpośredniego niebezpieczeństwa dla publicznego pokoju, ale łączą się oni w tajne komitety, które knują spiski przeciw społeczeństwu. Związek taki nie ma statutów, gdyż anarchiści stósownie do swych zasad, czują tak nieprzeżywaną wstręt do prezydentury i przepisanych praw, iż tylko z konieczności mianują kasyera i sekretarza, który zwołuje zebrania.

Każda grupa ma naturalnie swoje własne miano, którym się różni od innych. Szczególniejszymi są: Klub międzynarodowy, Liga antypatryotów, Grupa agitacyjna itd. Grupy te odbywają periodyczne zebrania, na których zapadają rozmaite uchwały. Na tych zebraniach przestrzega się pedantycznie wszelkich względów ostrożności. Każde indywidualum wydala sięz posiedzeń, jeśli pada na nie choćby cień podejrzenia, iż jest wątpliwym i nielojalnym towarzyszem. Tam to bowiem „compagnons” zachęcają się wzajemnie do rabunku składów, rozniecają odwagę do zakłócania spokoju publicznego, do wyciekacz przeciw policji, oporu w obec władzy sądowej, niszczenia publicznych budynków i własności prywatnej. Przywódzcy będąc po części bardzo zręcznymi mówcami, zachęcają z werwą i zapałem do walki przeciw istniejącemu społeczeństwu, a ogniste ich słowa nie idą na marne, jeśli się na zebraniu znajdują kilku energicznych i fanatycznie rozpalonych młodzików. Gallo i Elément, obydwaj przed kilku laty pochwyleni przy eksplozji w Lyonie, byli takimi zapalonymi neofitami. Nie potrzeba jednak sięgać tak daleko w przeszłość, gdyż ostatnie wybuchy wykazały namacalnie, że uchwały na zebraniach powzięte nie są platoniczne i żeżły posiew kiełkuje tak bujnie, iż należy się z nim bardzo poważnie liczyć.

Anarchista głosi również swoje zasady pomiędzy żołnierzami i wzywa żołnierzy do nieposłuszeństwa — a propaganda ta rodzi owoc, który w skutkach bardzo fatalnym być może. Liczba niestawiających do poboru i dezertorów rośnie coraz bardziej. Ci zaś, którzy ulegną gorzkiej konieczności, zaznajomiją swoich nieświadomych kolegów z naukami anarchystycznymi i w sposób ten niejednego żołnierza skaptują na swego zwolennika.

W ogólności nie szczędzą anarchiści usiłowań, aby sprowadzić rostrój i rozkład armii. Podczas poboru zjawiają się oni przed biurami i starają się pobudzić młodych rekrutów do buntów, wciskając im rozmaite elukubracje. Propagandę wśród wojska uprawia przedewszystkiem grupa antypatryotów.

Anarchiści nie pogardzają w walce ze społeczeństwem najmniejszym zwycięstwem. Najmują oni mieszkania i po jakimś czasie wynoszą się z nich przy pomocy towarzyszy, nie zapłaciwszy komornego.

Liga, która sobie wytknęła cel tak wzniosły, nazywa się z pewną emfazą „Ligue de Antipropriétaires” (Liga przeciw właścicielom domów). Podobnie walczą także przeciw restauratorom i winiarzom, których objadają na kredyt, nie myśląc o uregulowaniu swych długów — a nazywa się to w ich języku „faire de l'estampage”. Uprawiają nadto w imię swych zasad najwycyńsze oszustwa i kradzieże, które zwia „reprise”, odebraniem tego, co sobie inne indywiduala przywłaszczyli. Wiedzieć bowiem należy, że własność wedle nauk anarchystycznych jest kradzieżą.

Ciekawą jest także grupa, która się utworzyła pod mianem „hommes de peine” (ludzie pracy) lecz wszelką pracą pogardzą. Zagraniczni anarchiści, zanim ich wydalono z Francji, należeli do tak zwanego *cercle international*, który uchodzi za centralny komitet wszystkich anarchistów.

Nie bez powodu pytano w ostatnim czasie, jak oddziałują anarchystyczne zamachy na stronnictwa przewrotni? Wyzewa, pilny badacz socjalistycznego i anarchystycznego ruchu, sądzi, że socjalizm skutkiem zamachów dynamitowych znajduje się chwilowo w zupełnym przesileniu. Bomby Ravachola — pisze Wyzewa w „Figarze” — przyspieszyły rozkład starych socjalistycznych stronnictw. Mężowie spokojnego temperamentu usuwają się od socjalizmu i przestają być niewątpliwie na zwyczajnych postępów. Będą oni żądali i nadal polepszenia doli robotniczej, będą się nazywali socjalistami, lecz niechęć do gwałtów będzie ich coraz bardziej zamianiała na nieszkodliwych radykałów. Będą się oni z coraz większym zapałem poświęcali wyborom, a wiadomo, że nie bardziej łagodząco nie wpływa na socjalistę, jak godność poselska. Liebknecht powiedział w r. 1876 na kongresie w Gocie: „Jeśli socjalna demokracja weźmie udział w parlamentarnej komedii, i to stanie się [stronictwem] potężnym”.

Prawdę zdania tego wykazały przykłady socjalistów Basyl'a, Lamardina i Lafargue, którzy oświadczyli się stanowczo za spokojem w dniu 1 maja. Bomby Ravachola będą niewątpliwie jednocyfry niezadowolonych, gwałtownych, niecierpliwych i głodnych, lecz będzie to stronnictwo bez przywódcy i bez doktryny. Publiczność przekonała się już dowodnie, jak niebezpiecznym mogłoby być to stronnictwo, chociaż liczba jego członków bardzo jest skromna. Wyzewa zaleca moralność i wychowanie jako najskuteczniejszy środek przeciw anarchii. — Jedynie uzdrawiające wpływy Kościoła mogą z powodzeniem przeciwdziałać tej chorobie społecznej.

Telegramy.

Paryż, 27 maja. Welle doniesień z Lizbony krąży tamże pogłoska, że podpisano już dekrety, dotyczące się reorganizacji gabinetu i że niebawem zostaną ogłoszone.

Minister finansów Oliveira Martins, minister spraw zewnętrznych Costa Lobo i minister publicznych robót Chancelheiro wzięli dymisy. Prezes Izby parów obejmie ministerstwo sprawiedliwości, były deputowany Wiktor Squeira ministerstwo robót publicznych. Obydwaj nowi ministrowie należą do stronnictwa Regeneradora.

Paryż, 28 maja. Według doniesień z Lizbony, reorganizacja gabinetu została dokonana w powyższej formie.

Umarł deputowany Madier de Montjau. Rada ministerjalna przyjęła propozycje Hiszpanii, dotyczące się stosunków handlowych pomiędzy Hiszpanią a Francją. Dziennik urzędowy ogłosi dekret, wedle którego Hiszpanii przynajmniej się korzyści z minimalnej. To samo uczyni także hiszpański dziennik urzędowy.

Paryż, 27 maja. Na północnym dworcu zdarzyły się dwa pociągi. Cztery osoby odniosły cięższe, a 20 osób cięższe rany.

Paryż, 27 maja. Umarł Arcybiskup Marchal w Bourges.

Nancy, 27 maja. Ordynansowy oficer Carnota, pułkownik Chamoin, przybył tu, aby omówić z prezydentem przygotowania co do przyjęcia prezydenta na uroczystości gimnastycznej. Rada municypalna uchwaliła nieograniczony kredyt dla tej uroczystości.

Rzym, 27 maja. Przy końcu posiedzenia Izby deputowanych przyszło do zatargu pomiędzy deputowanymi Imbranium i Barzilaim. Ostatni głosował za gabinetem. Imbrani odezwał się do niego: „Ciesz się twoim wotum, niech żyje trójprzymierze!” — Barzilai odpowiedział: „Ciesz się ty, żeś głosował z prawicą, nie broni się Triestu, jeśli się o tym ciągle mówi.” Utańczka wywołała serdeczny śmiech w Izbie. Mówią, że Barzilai zamierza złożyć mandat.

Rzym, 27 maja. Izba deputowanych. Na listowne doniesienie Biancheriego, że obstaraje on przy ustąpieniu z prezesa Izby, postanowiła Izba przedsięwziąć jutro wybór nowego prezesa. Deputowany Barzilai złożył swój mandat; na wniosek kilku deputowanych postanowiła Izba nie przyjąć złożenia mandatu.

Wobec enuncyacji prezesa ministrów Giolittiego, oświadczył Cavallotti i Bongio, że ministerstwo nie posiada dostatecznej powagi, aby apelować do kraju (balas). Wiceprezes Izby odpowiedział, że wystąpienie rządu nie powinno podlegać dyskusji, nie stoi to bowiem na porządku obrad (zaniepokojenie). Giolitti i Rudini godzą się na wywody wiceprezesa. Izba postanowiła następnie prawie jednogłośnie, aby przejść do porządku obrad i rozpoczęła obrady nad włosko-szwajcarskim traktatem handlowym.

Rzym, 27 maja. Rada ministerjalna zgrażdziła się dzisiaj przed południem o godzinia 10 i obradowała półtorej godziny nad położeniem, jakie wynika z wczorajszego głosowania Izby. Prezes ministerstwa Giolitti udał się następnie do króla, aby mu przedstawił sytuację. Przed dzisiejszym posiedzeniem Izby ma się odbyć ponowna narada ministrów.

Rzym, 27 maja. (Izba deputowanych) Prezes ministrów, Giolitti zawiadomił, że w skutek wczorajszego wotum Izby, podał się ministerstwu do dymisji, ale król dymisji nie przyjął. Prosił on Izbę, aby głosowała nad najpotrzebniejszymi projektami prawnymi i prowizorycznie uchwałała 1/11 budżetu. (Wielkie poruszenie).

Ządanie rządu, aby Izba uchwalała prowizoryczny budżet, uważają ogólnie za zapowiedzenie nowych wyborów.

Rzym, 27 maja. Wedle niepotwierdzonych pogłosek, ogólne wybory mają się odbyć 23 czerwca, a wybory ścisłejsze 30 czerwca.

London, 26 maja. Izba gmin przyjęła dzisiaj bez osobnego głosowania w trzecim czytaniu bil, dotyczący się rozszerzenia systemu nabywania małych własności ziemskich.

London, 27 maja. „Times” donosi z Teheranu, że w Meshed wybuchła cholera w epidemicznej formie. Dotychczas stwierdzono 13 przypadków tej choroby.

Kopenhaga, 27 maja. Na cześć królewskiej pary „towarzysze broni” urządzili dzisiaj pochód, w którym wzięło udział około 10 tysięcy osób z 60 chorągiewkami. Gdy pochód zatrzymał się przed pałacem wśród entuzjastycznych okrzyków, wystąpił król i przemówił w następujące słowa:

„Nikt nie wie lepiej odemnie, z jaką bohaterką odwagą walczyliście za ojczyznę, dla tego jestem silnie złączony z tymi kochanymi towarzyszami, których meztwo wzbudziło szacunek w naszych przeciwnikach. Przyjmijcie moje serdeczne podziękowanie.”

Wiedeń, 27 maja. Książę Ferdynand bułgarski wyjechał dzisiaj przed południem do Londynu.

Kopenhaga, 28 maja. Goście weselni wyjeżdżają w przyszłych dniach. Mówią, że car i następca tronu opuści na kilka dni Kopenhagę (aby się udać do Berlina?) (Przyp. Red.).

Palermo, 28 maja. Przy odsłonięciu pomnika Garibaldiego mówił Crispi: Zgon Garibaldiego pozostawia lukę, którą naród tylko wypełnić zdoła. Crispi odparł zarzut, jakoby Włochy miały manią wielkości. Tak on, jak i Garibaldi chcieli potężnych, wielkich Włoch.

* W sprawie założenia Stowarzyszenia św. Izydora odbieramy od jednego z kapłanów naszych następujące uwagi:

„Myśl zaprowadzenia w naszych diecezjach Stowarzyszenia św. Izydora jest bardzo zbawienna; każdy, kto w parafii swojej ma obywatelską, widzi to jasno, że to sprawa dziś piękna i że w rękę koniecznie wziąć ją trzeba. Potrzeba założenia Stowarzyszenia, ale ze statutów Stowarzyszenia, istniejącego na Górnym Śląsku, chyba tylko myśl i imię wzięte można. Są one zbyt ogólne, nie przedstawiają jasno celu, organizacji ani pracy, dla której Stowarzyszenie się ma zawiązać. Dwie kwestye tu trzeba pochwycić: 1) jak się postarać o pracę w Księstwie dla ludzi poszukujących pracy i dla tego w świat wychodzących, 2) jak zorganizować, skupić ludzi do pracy w świat idących, jak utrzymać ich w związku pomiędzy sobą i z duszpasterzem w czasie, w którym pracują po za Księstwem. O tym statuta nic nie mówią, a grzeszą w ogóle tym, że są ogólne, po-

bieżne. To mając na względzie, przedstawiłem sprawę Najprzewielebniejszemu księdzu Arcypasterzowi, który polecił mi najmiłościwiej podać szkic odpowiednich statutów, opartych na dotychczasowej pracy około obywatelskiej w małych i skromnych rozmiarach podjętej, poczem sam Najprzewielebniejszy Arcypasterz przyrzekł najlaskawiej podać i zatwierdzić statuta, aby na czas, kiedy obywatelski do domów powracać zaczęła, prace przedwstępne były gotowe i aby wtenczas można siecią Stowarzyszeń objąć tych biednych, z których dzisiaj tak wielu ginie dla Boga i społeczeństwa.

Ks. A. J.

* Z Berlina piszą do „Dziennika Poznańskiego”:

„Kto sejmowe polskie z powodu odmownej odpowiedzi władz szkolnych na zażalenia ojców polsko-katolickich, zanoszone w sprawie nauki religii, zastanawiało się nad tem, czy sprawa tej nie poruszy w drodze interpelacji. Zgodzono się przecież na to, że zważywszy bliskie zamknięcie sejmku z jednej strony, a z drugiej okoliczność, że nowy minister oświecenia nie miał jeszcze czasu i sposobności dokładnego rozpatrzenia się w stosunkach szkolnych ziem naszych, odstąpiono od interpelacji i polecono posłom Czarlińskiemu, ks. Neubauerowi i Schröderowi przedstawienie sprawy p. ministrowi samemu. Jak słyszmy, pan minister wystąpił przedstawił bardzo usprzejmie, rozpytywał się szczegółowo o położenie sprawy i oświadczył, że zamierza osobiście udać się do Księżstwa i Prus, ażeby na miejscu dokładnych zasięgnąć informacji.”

Poprzednio konferowali w tej samej sprawie z panem ministrem oświecenia pp.: ks. Ferdynand Radziwiłł, dr. Roman Komierowski i Stefan Cegielski, a po nich ks. prałat Jażdżewski, i d. n. al. również uprzejmie przyjęcia. Pan minister przyrzekł im, że sam tę sprawę zbada osobiście tu na miejscu. O ile wiemy, to p. minister ma zamiar przybyć do Poznania zaraz po zamknięciu sesji sejmowej.

Potrzeba katolickich stowarzyszeń nauczycieli.

Nauczyciele elementarni, ludowi, w Niemczech, a zatem i w Prusiech, wzięli się już w czwartym dziesiątku bieżącego stulecia w mniejsze towarzystwa, mające na celu polepszenie ich materialnego losu i wpływanie na reformę szkolnictwa. Z tych, w ciśniejsze zrazu ramy ujętych związków, wyłoniły się z czasem stowarzyszenia na szersze rozmiary: powiatowe, prowincjonalne i ogólne.

Rząd pruski zajął zrazu obserwacyjne wobec tych stowarzyszeń stanowisko, kiedy jednak zaczęły one wtrącać się do wewnętrznego ustroju szkoły, nadając rządowi rodzaj dyrektywy, wtedy zabrał się rząd do nich energicznie. Pierwszy taki objaw w Prusiech mamy w roku 1842 za rządów ministra oświecenia Eichhorna. Wtedy to 81 nauczycieli ludowych z arnsberskiego obwodu rejencyjnego (w Westfalii), przestąpiło ministerstwo pruskiemu memoryał, wykazujący niedomagania w szkole ludowej i jej nauczycielach. W tymże roku miało się odbyć prowincjonalne zebranie nauczycieli w prowincji brandenburskiej, czego jednak zabronił minister, nie przagnąc, aby nauczyciele ludowi mieli z sobą stosunki na tak szerokie rozmiary.

Wzmagała się tymczasem liczba stowarzyszeń lokalnych, które po wypadkach marcowych z 1848 roku przybrały wyraźniejsze prowincjonalne i ogólne kształty na całą monarchię się zorganizowały. Minister oświecenia hr. Schwerin, licząc się z tym ruchem, pierwszy raz z ramienia rządu uznał go formalnie, zalecając nauczycielom, aby zbierali się w kółka powiatowe, których delegaci zbieraliby się na zebraniach prowincjonalnych. Pierwsze tego rodzaju zebrania odbyły się w sierpniu i w wrześniu 1848 roku.

Jednym z pryncypalnych wymagań nauczycieli, obradujących na tych zebraniach, było *wyswobodzenie się z pod wpływu i nadzoru Kościoła i duchowieństwa*. Ta myśl jak nie czerwona wydatnia się od tego czasu na wszystkich zebraniach, w wszystkich wnioskach, petycjach i wszelkiego rodzaju postulatach nauczycieli, między którymi głównie protestanci występowali, katolicy zaś w przeważnej, ba, nawet w bardzo przeważnej liczbie, nie godzili się na te zapatrywania z zasady, żądając chyba zreformowania o tyle, aby duchowieństwo kształciło się także w pedagogice, żeby z znajomością rzeczy mogło kierować szkołą. Nauczyciele protestanci, forytowani z góry przez tych, którym chodziło o osłabienie wpływu Kościoła katolickiego na szkołę, a przez nią na społeczeństwo katolickie, będący na zebraniach w liczbie przeważnej, a popierani nadto przez katolików, owianych ideami „liberalnymi”, tłumili głos śmiały nauczycieli szczerych katolików i tak zyskiwali przewagę przy głosowaniu.

Te wyżej wspomniane życzenia nauczycieli, wypowiedziane na zebraniach prowincjonalnych, odebrał minister oświecenia Ladenberg, przejrzał je, zreferował o nich monarsze Fryderykowi Wil-

helmowi IV, poczem zwołał do Berlina konferencję z trzynastu dyrektorów seminarjów i 53 nauczycieli seminarjów. Obrady rozpoczęły się 15 stycznia 1849 r. i trwały dwa tygodnie, do 29 stycznia. Nawygadywano tam dużo, a wszystkie stawiane i większością głosów przyjmowane rezolucje, były tak zamieszane sprzeczne z duchem konserwatywnym i monarchicznym, że Fryderyk Wilhelm IV, informowany o nich niewątpliwie przez tajnego radcę Stieghla, przewodniczącego tym obradom, stanął na jednym z tych zebrań osobiście i tak się do obradujących w duchu liberalnym odezwał:

„To całe nieszczęście, te kłębki, które w r. z. spadły na Prusy, są wasza, wyłącznie waszą sprawą, to skutek tego że zrozumianego wychowania, tej bezreligijnej mędrkowatości między tłumy rozsiewanej, którą wy jako prawdziwą mądrość szercyście. Z tą mędrkowatością wypiliście wiarę i wierność w umysłach moich poddanych, a serca ich odstręczyliście ode mnie. Już jako książę następcą tronu nienawidziłem z głębi duszy tego po pawiemu napuszonego wykształcenia pozornego, a jako rejent dokładałem wszelkich sił, aby je stłumić. Na tej drodze pójść dalej i żadna potęga na świecie nie zdoła mnie z niej sprowadzić. Żądam przede wszystkim, aby seminaria nauczycielskie poproszono z wielkich miast do mniejszych miejscowości, aby zapobiedz szerzeniu zatrutego ducha czasu między tą młodzieżą. Nadto całe wychowanie seminarjów musi ulegć zmianie, nadzór musi być surowszy. Ja nie obawiam się motłochu, ale tych nowomodnych, rozklepaną mędrkowatością zaprawionych nauk, które podkopują mój biurokratyzm, z którego dotychczas dumny się sądziłem. Dopóki ja w mój rękę ster dzierżyć będę, to będę umiał zapobiegać tym anomalom.“

Takim prądem zimnej wody zlaną członkowie konferencji, zupełnie z innego tonu od tego czasu śpiewali, a rezultatem tych dalszych obrad było postawienie 22 tez, do których należą między innymi: kształcenie nauczycieli jest rzeczą państwa; seminaria mają być *wyznaniowemi*; mają one być internatami i porządzane w średnich miastach; kurs w seminarjach jest trzechni.

Powrócił delegaci do domu, poskładali na zebraniach referaty z obrad berlińskich, z których nauczyciele wcale i wcale nie byli zadowoleni. Prasa liberalna dolewała goryczy do tego niekontentowania, które rosło jak lawina między nauczycielami, karmionymi peryodycznymi i ulotnymi pismami liberalnymi, charakteru żydowskiego i wolnomularskiego. Na zebraniach lokalnych, powiatowych, prowincjonalnych i ogólnych, odbywających się z reguły co rok w jakimś większym mieście niemieckim, objawiał się ton tak dysharmonijny z zasadami rządowymi, że już minister Raumer widział się zniewolonym zakazać nauczycielom udziału w zebraniach ogólnych, a na ściślejsze od tych zebrań wywierał rząd pośredni lub bezpośredni wpływ doradczy, tam gdzie zbyt liberalne zapędy członków. Mało to jednak oddziaływało, a za ministerstwa dr. Falka rozkołysali się nauczyciele protestancyjni już na dobre, nie licząc się wcale z uczuciami katolickich kolegow i z zasadami konserwatywnymi. Ani Puttkamer, ani Gossler nie zdołali już powstrzymać arcyliberalnego prądu, który porwał był już z sobą wszystkich prawie protestanckich nauczycieli, mało ich tylko ochroniwszy.

Nauczyciele katolicy, widząc postępowanie ich w kółkach i na zebraniach szerszych, patrząc na to, jak liberalizm lekceważył sobie ich życzenia, ostudza ciepło wiary katolickiej w członkach katolickich; będąc nadto przekonani, że ten kierunek, jaki przybrały stowarzyszenia nauczycielskie z symultannym, a raczej z protestanckim charakterem liberalnym, szkodzi społeczeństwu i państwu i oziębia ducha religijnego, postanowili oderwać się od kółek protestanckich, zamierzając zakładać *stowarzyszenia katolickie*.

Już ta sama myśl wywołała przed czterema laty ogólne wrazenie i — powiedzmy otwarcie, o co chodziło — przestrach w kółkach protestanckich, widzących w tym zamiarze pokrzyżowanie planów liberalno-masońsko-protestanckich. Kiedy zaś, lat

temu trzy, wzięli się nauczyciele katolicy w niektórych dzielnicach do zakładania towarzystw katolickich, wtedy ze wszystkich stron sypały się na nich gromy, a pierwszą rolę odgrywali w tym protestancy inspektorowie lokalni i powiatowi, teroryzując nauczycieli katolików. Nie zważając na te wszystkie insultacje, pozawijawiali się nauczyciele katolicy w towarzystwa we Westfalii, w Nadreńskiem, na Śląsku i w Prusach Zachodnich, radząc nad losami szkoły w duchu katolickim.

Duchowieństwo katolickie popiera tę ucziwą pracę w prasie i w zebraniach, dowodząc, — co jest zupełnie słusznem — że dla nauczyciela katolika nie ma miejsca w dzisiejszych zwłaszcza stowarzyszeniach symultannych. Zapiszmy tu przy tej sposobności ten fakt, że stowarzyszenia katolickich nauczycieli, obradujące od trzech lat przeszło na zebraniach i zabierające przez swych zwolenników i członków głos w prasie katolickiej, *nie dają niczem a niczem dotychczas powodu rządowi, a nawet rzetelnej prasie protestanckiej do wystąpienia przeciw nim, jako stowarzyszeniom, nie zgadzającym się z ustrojem państwowym.*

Jakże w tym względzie zupełnie inaczej było i jest z stowarzyszeniami protestanckimi i symultannymi. Ledwo się pozawijawiały, już broń rząd konserwatywny nauczycielom udziału w ogólniejszych zebraniach, a z lokalnymi i prowincjonalnymi jest on w ustawicznej walce. Wszakże i tutejsze poznańskie dostało wygovor od król. rejencji.

(Dokończenie nastąpi.)

W ważnej sprawie.

III.

Jakkolwiek¹⁾ dotychczas w łamach „Kuryera“ nikt nie poruszył sprawy założenia „Stowarzyszenia św. Izydora“, jednakże słowa moje nie przebrzmiały zupełnie bez echa. Jeden z najgodniejszych i najgorliwszych kapłanów naszych zwrócił uwagę Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza na „Stowarzyszenie św. Izydora i, jak słyszę, Celsissimus Dominus ocenę projektu omenuż polecił.“²⁾ Z pism niemieckich wspominał o tem „Posener Tageblatt“, streszczając bez komentarzy artykuły „Kuryera“, „Germania“ zaś sympatycznie o nich się wyraża. Dzisiaj odebrałem ciekawy list z Rendsburga, w Szleswiku-Holsztynie. Przesyłam w polskiem tłumaczeniu to pismo, nie podając nazwisk osób interesowanych. List ten brzmi:

Rendsburg, 24. 5. 92.

Wielebny Ks. Proboszczu!

Ucieszyłem się wiele z artykułów w „Kuryerze Poznańskim“, które „Germania“ (17 maja) od drukowała i winszuję; oby Bóg dał, aby usiłowania Wasze zaażwały uznanie i skutek.

Do Szleswiku także wielu Polaków przybywa, nie tylko do roboty przy kanałach, ale także niestety wiele dziewcząt, które jako „mleczarki“ znajdują miejsca po dominach, zaprowadzone przez tak zwane biura stręczące. Są one wystawione na największe niebezpieczeństwo utraty katolickiej wiary i moralności.

Mimo najlepszej woli nie mogą uczęszczać do kościołów katolickich.

„Jeszcze wczoraj przyszła do mnie dziewczyna imieniem W. M...ka z Poznania — Piekary 22, która przez agentkę M... z Poznania wysłana została do maklera B... w Holsztynie, aby w Hamburgu znaleźć miejsce jako służąca. Przyrzeczono jej rocznej płacy 100 marek podług kontraktu, *lecz z tych 50 marek (!) dostały się agentowi B...* Zamiast do Hamburga posłano W. M. do Osterrade, wsi w Holsztynie, trzy mile odległej od Rendsburga, jako mleczarkę. Nieszczęśliwa dziewczyna nieumiejąca roboty wiejskich przyszła wczoraj płacząc i lamentując do mnie z prośbą, abym ją odesłał do Poznania, na co mnie, biednemu misjonarzowi środ-

¹⁾ Po napisaniu niniejszej odezwy przeczytaliśmy znakomite uwagi „Domarata“.

²⁾ Vide dzisiejszy komunikat na pierwszej stronie „Kuryera“ podpisany przez ks. A. J.

wrażenia i pojmowała je inaczej. Pomiędzy jego rozpacz a tą niewzruszoną porządku zwykłego była przepaść, którą dopiero teraz dostrzegł. Porządek ten sztychł z jego rozpacz, podobnie jak Jurek z jego skrupułów. Wszystko szło zwyczajnym trybem, i nie w tej w tej naturze, która go otaczała, nie zdawało się dzielić jego uczuć. Był ruch odwrotny, miarowy, nieustanny, w którym on nie znał nic. Po nim przyjdą tu inni ludzie, inne życie, inne odgrywać się będą dramaty, a ten ruch nie wstrzyma się ani chwili, dla tego, że on rozpacza lub że się inni weselić tu zaczyna. Tak samo popłyną te fale rzeki, tak samo emury przesuwają się będą po ciemnym niebie, tak samo wicher jęczeć musi i miotać suchymi liśćmi i tak samo, przez wieki, ten „kurhan złoty“ na tém samym miejscu stać będzie. W tej chwili cała ta otaczająca go przyroda w swęj niewzruszonosci wydała mu się wroga. A przecież on tak kochał tę ziemię, ten park, tę wodę, tak kochał, że oddaby był chętnie wszystkie rozkosze świata za to tylko, aby mógł tu zostać, wśród tego otoczenia, tych murów pustych, tego zniszczenia i wspomnień, które mu duszę szarpały.

W niezwykłym rozrzewieniu padł na gazony w ogrodzie, przytulił usta do ziemi, wdychał w siebie woń jej zgniłą, wilgotną, obejmował rękami i płakał, jak dziecko.

I jak dziecko zasnął Zygmunta owęj nocy, po tych wzruszeniach, snem kamiennym.

Obudził go świt szary jesiennego poranka. Wy-skoczył z łóżka i zbliżył się do okna.

Przez dziedziniec przechodził właśnie ojciec jego. Szedł od strony stajni, w podróznym ubraniu, wydając ostatnie polecenia furmanowi, który postępował obok niego z czapką w rękę.

Na ganku, czekając snąc na męża, stała pani Zenobia. Była już także do podróży ubrana. Zygmunta przez okno widział dobrze twarz jej bladą, mizerną, wychudłą, postarzałą. Patrzyła smutnymi oczyma przed siebie, milcząca. Zygmunta zauważył w twarzy tej wyraz powagi niezwykłej; nie była to owa dawniejsza niespokojna, szamocząca się, nerwowa

bolesć, która nieraz spazmatycznie wykrzykiwała rysy pani Zenobii, ani ten melancholijny a sztuczny smutek, przebijający się w gestach i wzniesieniu oczów, ale jakieś głębokie, poważne zamyslenie, które nagle przetworzyło jej całą postać.

Podaniem ręki powitali się oboje na ganku. Nie mówili nic. Leż nie rozłączając swych dłoni, chwilę tak pozostali nieruchomo, patrząc przed siebie — w dal.

Po raz pierwszy od lat wielu dusze ich spotkały się w jednym uczuciu, w jednym smutku i w nim się zrozumiały. Równocześnie zwrócili się ku sobie i spotkały się ich oczy długim, wymownym spojrzeniem. We wzroku Romana nie było skargi, ale cichy, równy smutek zbolalęj duszy; a w spojrzeniu Zenobii było dużo żalu, dużo uznania i skruchy, a więcej jeszcze rezygnacji i tej siły, którą w najłabszych duszach budzi rzeczywistość, wielkie cierpienie.

Za chwilę weszli do domu pojednani i bliźni siebie niż kiedykolwiek.

W godzinę później przez bramę jurpolskiego pałacu wyjeżdżał cały szereg wozów i powozów. Gromadka domowników stała z odkrytymi głowami, cicha, milcząca, smutna, jakby żegnając kondukt po-grzebowy.

Wkrótce zamknięto bramę, a przez otwarte na oścież okna pałacu wyglądała teraz nieruchoma, skamieniała, głucha, rozpaczliwa postać, czekając na nowe, inne życie.

W pierwszym powozie jechała pani Zenobia z synem, w drugim Roman, podrzymujący Marszałka, który, otulony w futra, siedział z pochyloną na pierś głową, bezwiedny, nieruchomy. Gdy go wprowadzano z domu, nie miał ani jednego słowa po-żegnania, ani jednego westchnienia, ani spojrzenia żadnego nie rzucił na te miejsca, niegdyś tak sobie drogę, a które na zawsze oszczędzał. Bóg mu oszczędził wielkiej boleści, odbierając mu czucie i wiedzę w tej chwili.

Na zakręcie drogi, pod parkiem, Zygmunta żywo się obrócił. Przypomniał mu się pierwszy jego wyjazd z domu, pierwsze pożegnanie i mimo-

mu postawiono, przez pielęgnowanie wewnętrzną swobodę dającego, jednolitego i harmonijnego wychowania młodzieży. Mają tutaj kształcić się męzowie stałego charakteru, którzyby posiadali siłę do osiągnięcia wytkniętego celu na pewnej i odwiecznej podstawie. Przyszłość przyniesie nam *jeszcze gwałtowniejsze burze*, aniżeli te, które przeżyliśmy. A wśród tych burz będzie *religijność podpora*, która *jedynie daje rękojmię zwycięstwa*. Jeśli się uda na tej podstawie wykształcić świeżą, swobodną i do czynu pochopną młodzież, natenczas z Bedburga rozejdzie się obfite błogosławieństwo na kraj cały. Zycząc tego także w imieniu pruskiej administracji naukowej. Dziękuję nauczycielom, przełożonym i kierownikom zakładu z całego serca za wszystko, co uczynili; z naszej strony atoli zapewniam panów, że z całą usilnością będziemy wam pomagali do przejęcia *naszej młodzieży idealami*, które w rzeczy samej okazują się *istotną rzeczywistością życia*.

Tylko na tej podstawie można będzie wystąpić *skutecznie przeciwko napaści fałszywych idei materialistycznych*. Nasze ideały nie są czczymi mrzonkami, są one rzeczywistością, którą młodzież musi poznać i ukochać, aby zdołał przeżyć walkę życia.

Oby błogosławieństwo Boże i nadal spoczywało nad tym zakładem. Zycząc tego z całego serca także w imieniu pruskiej administracji szkolnej. Mam nadzieję, że życzenia, które dziś wzniosły się dla tego zakładu ku niebu i które wzniosą się jeszcze, znajdą posłuchanie. Daj to Boże!

Godne to zaiste ministra słowa!

Wkrótce zamknięto bramę, a przez otwarte na oścież okna pałacu wyglądała teraz nieruchoma, skamieniała, głucha, rozpaczliwa postać, czekając na nowe, inne życie.

W pierwszym powozie jechała pani Zenobia z synem, w drugim Roman, podrzymujący Marszałka, który, otulony w futra, siedział z pochyloną na pierś głową, bezwiedny, nieruchomy. Gdy go wprowadzano z domu, nie miał ani jednego słowa po-żegnania, ani jednego westchnienia, ani spojrzenia żadnego nie rzucił na te miejsca, niegdyś tak sobie drogę, a które na zawsze oszczędzał. Bóg mu oszczędził wielkiej boleści, odbierając mu czucie i wiedzę w tej chwili.

Na zakręcie drogi, pod parkiem, Zygmunta żywo się obrócił. Przypomniał mu się pierwszy jego wyjazd z domu, pierwsze pożegnanie i mimo-

mu postawiono, przez pielęgnowanie wewnętrzną swobodę dającego, jednolitego i harmonijnego wychowania młodzieży. Mają tutaj kształcić się męzowie stałego charakteru, którzyby posiadali siłę do osiągnięcia wytkniętego celu na pewnej i odwiecznej podstawie. Przyszłość przyniesie nam *jeszcze gwałtowniejsze burze*, aniżeli te, które przeżyliśmy. A wśród tych burz będzie *religijność podpora*, która *jedynie daje rękojmię zwycięstwa*. Jeśli się uda na tej podstawie wykształcić świeżą, swobodną i do czynu pochopną młodzież, natenczas z Bedburga rozejdzie się obfite błogosławieństwo na kraj cały. Zycząc tego także w imieniu pruskiej administracji naukowej. Dziękuję nauczycielom, przełożonym i kierownikom zakładu z całego serca za wszystko, co uczynili; z naszej strony atoli zapewniam panów, że z całą usilnością będziemy wam pomagali do przejęcia *naszej młodzieży idealami*, które w rzeczy samej okazują się *istotną rzeczywistością życia*.

Tylko na tej podstawie można będzie wystąpić *skutecznie przeciwko napaści fałszywych idei materialistycznych*. Nasze ideały nie są czczymi mrzonkami, są one rzeczywistością, którą młodzież musi poznać i ukochać, aby zdołał przeżyć walkę życia.

Oby błogosławieństwo Boże i nadal spoczywało nad tym zakładem. Zycząc tego z całego serca także w imieniu pruskiej administracji szkolnej. Mam nadzieję, że życzenia, które dziś wzniosły się dla tego zakładu ku niebu i które wzniosą się jeszcze, znajdą posłuchanie. Daj to Boże!

Godne to zaiste ministra słowa!

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 27 maja.

(99 posiedzenie.)

Dzisiaj rozpoczęła Izba drugie obrady nad projektem, dotyczącym równoprawnienia nauczycieli przy niepaństwowych, wyższych zakładach naukowych z nauczycielami przy zakładach państwowych. — Wedle uchwały komisji do § 1-go mają być równoprawnieni nie tylko kierownicy, naukowo wykształceni nauczyciele, pomocnicy nauczyciele i nauczyciele rysunków, lecz także nauczyciele szkół ludowych.

Deput. Billow (wolnokons.) wniósł, aby zbadanie tego, którym definitywnie ustanowionym nauczycielom z wykształceniem naukowym udziału dodatku wyższych nauczycieli (900 marek rocznie), zarządzić nie wedle miejsca lub zakładu, lecz w obrębie każdego szkolnego kolegium prowincjonalnego stosownie do ogólnej liczby nauczycieli.

Po dłuższej dyskusji, w której tak minister oświaty dr. Bosse, jako też minister skarbu dr. Miquel oświadczyli się za projektem rządowym, za czem przemawiał także dep. dr. Lieber (centrum) ze względu na większe obciążenie odnośnych gmin, odrzuceno wniosek deput. Billowa i przyjęto § 1 w brzmieniu komisji przeciw głosom centrum i kilku konserwatystów.

§ 2 projektu rządowego, który chciał udzielić gminom prawa do utrzymania ich etatu, zamiast zaprowadzenia dodatków w miarę lat służby, komisja skreśliła. Nie mając wielkich widoków przeprowadzenia tej uchwały w plenum, starali się deputowani Schenckendorff i dr. Kropatscheck (kons.) znaleźć pośredni sposób załatwienia tej sprawy, wniosku ich atoli nie przyjęto. Izba natomiast przyjęła wniosek deputowanego Nadbyla (centr.) o przywrócenie § 2 projektu rządowego, za którym przemawiali także ministrowie dr. Bosse i dr. Miquel, 241 głosami przeciw 28.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 11. (Dalszy ciąg dzisiejszych obrad i drugie obrady nad projektem, dotyczącym ekspektantów wojskowych).

Koniec o godz. 4^{1/4}.

wolnie oczy jego skierowały się ku miejscu, z kądem wymownym spojrzeniem żegnała go Ola — ostatnia.

I teraz zdało mu się, że wśród gałęzi rozrostłych krzaków, u samej drogi, dostrzeżę skuloną postać dziewczęcia i dwoje ciemnych, dużych oczu, patrzących przez liź.

Złudzenie! Wicher jesienny poruszał gwałtownie i szeleścił gałęziami, strząsając z nich trzymające się dotychczas suche liście. Nie było nikogo i nikt go już nie żegnał. Dawne nieśmiałe dziewczętko, owa „znajda“, jak ją Jurek nazywał, dziś, jak donosiła pani de Larjeac, niezmiernie czyniła postępy w śpiewie i mogła mieć świetną artystyczną przyszłość przed sobą. Śmiały się pewno dzisiaj z tych wspomnień, które na chwilę poruszały sercem Zygmunta. On cierpiał, więc wspominał, podczas gdy ona!...

To była ostatnia myśl jego, gdy wyjeżdżał z Jurpola.

Czarnoszynscy zamieszkali w Julinie, a wkrótce potem Marszałek życie zakończył. Porwały się ostatnie nici, wiążące go ze światem.

Śmierć ta, wśród zupełnego rozbudzenia się umysłu, była cicha, pogodna, spokojna, podobna zachodowi słońca po długim dniu letnim. Podzielała ona zbawienne na umysł i duszę Zygmunta, była uśmierzeniem wewnętrzną rozterki, jaką od pewnego czasu czuł w sobie.

W śmierci starca, który schodzi ze świata w pełni dni swoich i doświadczeń, który dokonał sumiennie wszystkiego, co tylko uczynić było można, który ani na chwilę nie sprzeniewierzył się zasadom swoim i przekonaniom, z głębi duszy, stęsknionej do wiecznego bytu, może zawołać: „Teraz puść Panie służyć swego w pokoju!“ — w takiej śmierci jest siła, która uspokaja, uśmierza i pojedynwa nawet z tym strasznym wyrokiem, co kładzie kres doczesnemu bytowi człowieka i jemu, otoczonemu dokoła znikomością, każe podnosić wzrok śmiertelny ku temu, czego on myślą ogarnąć nie może, ku wieczności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

(60)

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowickiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 121.)

Do wyjazdu było już wszystko przygotowane. Cały dziedziniec zajęty był wozami, na które pakowano meble i rzeczy. Mnóstwo słomy i siano wałało się po drodze i po żółtych, zdeptyanych gazonach. Kizaki róż i bzu, niegdyś pielęgnowane starannie, dziś polamane, zgniecione, wyciągały obnażone swe gałęzie, jakby o litość błagając.

Pokoje pałacu puste, z mebli ogołocone. Gdzie niegdzie szczyrby w murach; czarne, niekształtne otwory, pozostawione na miejscu wyrwanych gwałtownie ówieków, podtrzymujących niegdyś zasłony i obrazy; gdzieś niegdzie wielkie pasma pajęczyny, zwisające w strzępach. Rozpaczliwa pustka, wśród której ozwie się czasem głośnie, niczem nie tłumione echo kroków, brutalne, ciężkie, nieszanujące tej ciszy grobu.

Zygmunta obiegł wszystkie zakątki domu. Oslupiałym wzrokiem chwycił te wrazenia ostatnie, które się w duszy jego łączyły ze wspomnieniami pierwszego dzieciństwa; to, co widział teraz, z tem, co pamiętał, tworzyło pełen sprzeczności a rozpaczliwy obraz, który melancholiją swą przyniósł mu duszę.

Ostatniej nocy wpadł jeszcze do ogrodu: każda ścieżka, którą dzieckiem przebiegał, przeszedł i teraz, zabił aż na „złoty kurhan“, wpatrywał się w poruszane wicherem fale rzeki, mętne, czarne, rozlewające się pod parkiem, słuchał dalekiego wycia psów wiejskich i nawoływań stróżów nocnych. Wszystko było jak zawsze, jak od lat tyłu, o tej samej porze, tylko jego dusza chwyciła inaczej te

